

1939 –1989 – 2019

2 września 2019

To była niepotrzebna wojna. Ani Polacy, ani nawet Niemcy nie szli na nią bynajmniej jakoś szczególnie chętnie, choć po obu stronach zabrakło świadomości do jak tragicznej w skutkach gry zostały wciągnięte nasze narody.

To była niepotrzebna wojna, bo przecież formalnie poszło tylko o rzeczywiście niemiecki Gdańsk (gdy mieliśmy już Gdynię) i jakąś durną autostradę. I zamiast się umówić, że my sobie taką samą zbudujemy, dajmy na to, przez Prusy Wschodnie, a do praw w Danzig dołożą nam jakieś przywileje, powiedzmy, w Memel[1] – tośmy się poszli bić za City i Wall Street...

Bo to była nieuchronna wojna. Wojna mająca ukonstytuować nowy porządek światowy, zlikwidować przejściowy etap państw narodowych i przyspieszyć procesy globalizacyjne, utrwalające władzę Wielkiego Kapitału.

Paradoksalnie, scenariusz ten został jednak odwleczony w czasie, gdy wśród zwycięzców owej tak dobrze wymyślonej wojny – znalazł się konkurencyjny projekt, pierwotnie równie uniwersalistyczny, a właśnie DZIĘKI tej wojnie unarodowiony i upaństwowiony: „komunizm”. Także dla Polski oznaczało to odwleczenie klęski w tej ukierunkowanej na polską klęskę wojnie o kilkadziesiąt lat. Niestety, historia wraca w przygotowywane stuleciami koleiny. Co było nieuchronne – nadal nieuchronnym pozostaje, a my przegrywamy naszą własną kampanię wrześniową, nasz własny kawałek światowego konfliktu.

A przecież okazała się to być tak przydatna Polsce wojna. Bez niej nie rozwiązalibyśmy zżerającego nas problemu mniejszości. To w jej wyniku udało się (w bólach, ale jednak) rozwiązać narosłe stuleciami kwestie społeczne i przeskoczyć tychże kilka stuleci gospodarczych zapóźnień.

Wojny, przy całej swej gwałtowności i sile napędowej –

zwłaszcza z pewnej perspektywy są tylko epizodami historii, jak ona cała mogącymi służyć po prostu jako nauka tego co nieuchronne, tego, co niepotrzebne, tego, co użyteczne i co konieczne. Przede wszystkim zaś wojny uczą, by je wygrywać. I jak je wygrywać. Bo właśnie 1. września powinniśmy także pamiętać, że był i 9 maja.

Dokładnie przeciwnie niż opowiadał to na obchodach prezydent Andrzej Duda – to rok 1945 r. geopolitycznie unieważnił 1939 r., bo przecież wojna zakończyła się w sposób zupełnie inny niż zakładały to siły odpowiedzialne za jej wywołanie. Zwycięstwo sowieckie z udziałem polskim i powstanie systemu dwublokowego zawiesiło na 45 lat stan, który chciano uzyskać kierując Niemcy przeciw Polsce. A rok 1989 jakby odmroził tamtą fatalną rzeczywistość. Naszą część wojny przegraliśmy więc dopiero wtedy – i przegrywamy nadal...

Czy jednak musieliśmy przegrać przed 80 laty?

Tak, wówczas już tak. Nie pomoże żadna, najbardziej nawet optymistyczna historia alternatywna. Tego się po prostu nie dało wygrać w sytuacji międzynarodowej, do której doprowadzono. Weźmy po kolei wszystkie wątkowane do znudzenia warianty.

Inne ustawienie sił polskich dałoby może tydzień – dwa ekstra. Decydowały jednak względy pozawojkowe i głębokie polskie niezrozumienie o co toczy się walka i jakie interesy są w nią zaangażowane. Podstawowym błędem, który zaważył także na kolejnych latach polskiej i następnych błędach przez nią popełnionych – było bowiem upieranie się, że to wojna o Polskę, do której innych trzeba zachęcać, pilnować, żeby się nie zniechęcili itd., a nie walka o globalne interesy (przede wszystkim brytyjskie czy raczej przez UK reprezentowane). Stąd właśnie we Wrześniu ustawienie się do bitwy granicznej, poświęcenie Armii Pomorze, rozpaczliwy opór Wybrzeża,

heroiczna acz straszna obrona Warszawy. Wchodząc do wojny w interesie brytyjskim, namówieni i podpuszczeni przez Brytyjczyków – drżeliśmy, żeby się broń Boże Brytania nie rozmyśliła i „nie zrezygnowała z walki o Polskę!”. Czy dziś, nie odnosząc ŻADNYCH korzyści z przynależności do NATO, przy JEDNOSTRONNYCH zyskach wyłącznie amerykańskich z tak zwanego „sojuszu z Polską” – nie zachowujemy się dokładnie tak samo?

Z drugiej jednak strony, czy naprawdę „Alianci zdradzili Polskę”? Ależ skąd, zrobili tylko tyle, ile obiecali i to, co było w ich interesie. To przywódcy naszego kraju nie rozumieli naszej roli w tej wojnie, tak jak całemu narodowi narzuca się dziś i wgrywa podobne niezrozumienia polskiej pozycji międzynarodowej. I kiedy znów poniesiemy klęskę – to naprawdę tylko my będziemy jej winni, a nie Amerykanie, Brytyjczycy, NATO, UE, „Izrael” czy kto tam jeszcze zarabia na naszej naiwności i ślepcie. A przecież jest jeszcze czas się wycofać!

Bo zawsze jest czas, żeby zmądrzeć. Jaki jest bowiem największy zarzut wobec marszałka Śmigłego i reszty władz przedwrześniowych? Że nie zmądrzeli do końca[2]. Nie w tym bowiem był problem, że „uciekli” – tylko że zrobili to w pozbawionym sensu dążeniu do kontynuowania walki! Po przegraniu bitwy granicznej należało bezwzględnie prosić o zawieszenie broni czy wręcz kapitulować. Generał Sikorski i tak by sobie pewnie przecież pojechał do Francji (w czym należało mu dyskretnie nawet pomóc), powstałby sobie jakiś Polski Komitet w Paryżu, ale przede wszystkim w Warszawie była szansa na znośniejsze choćby warunki okupacji, może nawet na jakąś zonę nieokupowaną w miejsce GG. Jaki jest zatem ostatni zarzut do Śmigłego-Rydzia? Że doprowadziwszy do tego wszystkiego – nie stał się przynajmniej polskim Petainem.

Tak, tego się nie dało wygrać, co nie znaczy, że należało aż tak przegrać...

Czy to jednak jeszcze tragiczne – czy już zabawne, że znowu

nam to robią, a my nie umiemy w porę się wycofać i odwrócić klęski? Mamy się gryźć z Niemcami, a zarobią ci, co wtedy. I ZNOWU się na to nabieramy. Jesteśmy pionkami wieloszachownicowych rozgrywek o światową dominację i o sam kształt planszy – a ulegamy złudzeniom o własnej podmiotowości czy wręcz sile sprawczej. Nie. To już nie jest tragiczne, śmiech także musiał zamrzeć. Jesteśmy w tym wszystkim tylko żałośni...

Ale czy dziś jesteśmy skazani na ponowną klęskę?

Upokorzeni jeszcze w przededniu tej tak ponoć ważnej rocznicy – przeżytkamy zniewagę pocieszając się „choć ten Niemiec był jakiś miły”, choć przecież powinniśmy mieć także świadomość, że utrzymywanie Niemców w stanie kastracji narodowej i wiecznego poczucia winy, będące ideologicznym rdzeniem Republiki Federalnej – może się kiedyś cholernie zemścić. I przecież znowu nie na Anglo-Sasach, tylko na kimś bardziej poręcznym do odreagowania... To także lekcja z 1. września, nierozumiana. Nadto zaś raz jeszcze wdajemy się w nie te, co potrzeba rachunki akurat z Berlinem – zupełnie ignorując, że są już zupełnie inne, ciepłutkie, gotowe do zapłacenia przez Polskę. Za tamtą swoją „pomoc” Anglo-Sasi też sobie kazali suto płacić, polskim złotem. Mamy go nagle za dużo, by kolejny raz oddawać go za pomoc, której nie potrzebujemy i która przynosi nam tylko szkody i wydatki?

Przede wszystkim jednak, obserwując heroiczną walkę, jak Donald Trump toczy z huraganem gdzieś między trzecim a czwartym dołkiem – moglibyśmy zrozumieć, że to jest właśnie ten moment, w którym przywódca Polski (gdybyśmy takiego posiadali...) powinien był oświadczyć: „Dla właściwego uczczenia 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej, dla przypomnienia wspólnie odniesionego w niej zwycięstwa i rozpoczynając tym samym nowy rozdział w stosunkach między naszymi krajami –

skierowałem właśnie zaproszenie do wzięcia udziału w obchodach 1 września w Warszawie na ręce pana prezydenta Federacji Rosyjskiej, Władimira Putina”. Jak Państwo sądzicie, jak szybko na takie dictum huragan Dorian okazałby się niegroźnym w sumie wietrzykiem, nie wartym uwagi p. Trumpa? Ano właśnie...

Skoro potrafimy 1 września spędzać z Niemcami, którzy uczestniczyli w ostatnich trzech dekadach rozbioru naszej gospodarki, przejęli znaczną jej część, włącznie z finansami i mediami – to czemu nie... z Rosjanami, z którymi nie dzielą nas już żadne kwestie sporne?

Pamiętajmy, że jeszcze w sierpniu 1939 r., już mając w rękę papier podpisany przez Ribbentropa – Stalin (ustami m.in. Woroszyłowa) do ostatniej chwili sondował Polaków proponując pomoc przeciw Niemcom. Zapewne nie bezinteresownie, ale i bezskutecznie. To znów odpowiedzialność zachodnia, przede wszystkim brytyjska – polegała także na tym, że Londyn ewidentnie NIE CHCIAŁ porozumienia z ZSRR z udziałem Polski już w 1939 r. – bo takowe mogło POWSTRZYMAĆ wybuch wojny. A to polityce brytyjskiej zależało na jej dokończeniu po 21 latach przerwy. Tak, jak polityka amerykańska korzysta dziś z zakończenia kolejnej, 45-letniej pauzy i wyciąga ostatnie już chyba korzyści z pozycji jedyne go zwycięzcy walki o globalną dominację. Dominację, która powoli, ale nieubłagane dobiega jednak końca...

Podobnie jak 80 lat temu – również całkiem niedawno Rosja proponowała nam współpracę, wyrażaną m.in. przez elementy wspólnej polityki historycznej, bliskiej (Sobibór) i odległej (Borodino), nie mówiąc oczywiście o 8/9 maja. Wszystko zostało odrzucone i to brutalnie, razem z ich rozwalanymi pomnikami. Gdy poprzednio odmówiliśmy takiej ofercie – dla jednych skończyło się to Zaleszczykami, a dla drugich Auschwitz, Palmirami, gruzami Warszawy. Nie pomyłmy się więc kolejny raz.

Czas na zwrot.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl

[1] Jasne, Litwę należało... uregulować przy okazji Anschlussu. A Memel był nam dokładnie po nic, tylko dla ugłaskania mocarstwowego honorku. No ale skoro ponoć dla niego władowaliśmy się w tę nieszczęsną wojnę...

[2] Może za wyjątkiem jedyne go rozsądnego rozkazu marszałka, by „z Sowietami nie walczyć” – co jednak uczynił zapewne by nie komplikować położenia Polski wobec sojuszników zachodnich, nie rozumiejąc, że akurat konflikt sowiecko-polski był wówczas jak najbardziej na rękę Brytyjczykom. Nieważne jednak, nawet z błędnej przesłanki – choć raz Rydz zrobił wówczas coś rozsądnego i z pożytkiem.